

Hybrydowa wojna Turcji na greckiej granicy

14 kwietnia 2020

Czy zdarzenia, których świadkami byliśmy na granicy grecko-tureckiej to wojna, zastanawia się niemiecki politolog i były dziennikarz „Die Welt” Tomas Spahn.



Niby nie było działań zbrojnych, przypominających rzeczywisty konflikt, ale jednak Spahn uważa, że turecki dyktator Erdogan nie tylko spowodował, że imigranci „podjęli próbę dokonania inwazji na Unię Europejską”, ale także służby tureckie wspierały ich w tych działaniach.

Przypomnijmy, że kiedy w styczniu Erdogan ogłosił, że turecka straż graniczna nie będzie stanowiła przeszkody w przejściu granicy, tysiące imigrantów, głównie z krajów Azji Środkowej i Afryki, sporadycznie z Syrii, ruszyło w kierunku granicy. Wielu z nich tam utknęło, kiedy okazało się, że pięć lat po kryzysie ani Grecja ani też Unia Europejska nie mają ochoty na powtórkę.

Turcja nie tylko otworzyła granicę, ale też podwoziła wielu młodych mężczyzn chętnych do jej przekroczenia, z pełną świadomością, że wywoła to konflikt, twierdzi Spahn. Chociaż to jeszcze, według niego, nie może zostać nazwane wojną.

Doszło do niej jego zdaniem, kiedy tureckie służby zaczęły wyposażać młodych mężczyzn w narzędzia do niszczenia instalacji granicznych, zaopatrywać w szczypce i gaz łzawiący lub wspierać, wystrzeliwując ten gaz. Potraktowały ich jako armię zastępczą (proxy). Turcja nie tylko nie powstrzymała tej armii na swoim terytorium, chociaż była w stanie, ale prowadziła ją, namawiała i wspierała. Nie ma tu znaczenia, twierdzi Spahn, że ta armia była słabo wyposażona.

To nowy rodzaj wojny. Pisał o nim już podczas poprzedniego kryzysu imigracyjnego dziennikarz, znawca Turcji, Witold Repetowicz, mówiąc o używaniu przez Erdogana imigrantów jako broni D (demograficznej). Dla Spahna to także wojna, w której „globalny plebs próbuje zaatakować funkcjonujące i zorganizowane jednostki państwowe, aby uzyskać korzyści i dobra, do których istnienia się nie przyczynił”.

Tak widzi zmasowane próby forsowania granic w hiszpańskich enklawach w Marku, Ceucie i Melilli. Tak też widzi rolę tych organizacji pozarządowych, które pomagają pokonać drogę do Europy nielegalnym imigrantom. Organizacje te nawet nie chcą przystać na przepisy Globalnego Paktu na Rzecz Migracji, niepodpisanego przez wiele państw ze względu na zbyt liberalne ich zdaniem traktowanie problemu.

Politolog zwraca uwagę, że to nie jest zupełnie nowa koncepcja. W 1975 roku marokański król Hassan zmobilizował 300 tysięcy cywilów i w tzw. Zielonym Marszu przekroczyli oni granice z Saharą Zachodnią, wówczas hiszpańską kolonią. W wyniku tego i obawiając się konfliktu z Marokiem Hiszpanie wycofali się z planów referendum, a kolonia została wtedy protektoratem ze zwierzchnictwem Mauretanii i Maroka. Przeciwdziałanie takim przedsięwzięciom testuje też Izrael, któremu przeciwnicy stale grożą „pokojowym” marszem milionów na Jerozolimę.

Co się stanie, jeżeli migracyjna grupa będzie liczyć nie tysiące, a setki tysięcy, a może miliony? – snuje wizję Spahn. Jak Europa, ze swoją oświeceniową tradycją pomagania potrzebującym, wybierze pomiędzy swoim bezpieczeństwem, a obrazami, które będą przykre. Zdjęcia tych, którzy utknęli w nędznym położeniu, zdjęcia konfliktu i doniesienia takie, jakie możemy odbierać dziś z terytorium granicy Strefy Gazy i Izraela.

„Europejska tradycja kulturowa wymaga pomocy potrzebującym. Nie wymaga jednak, aby samemu znaleźć się w niebezpieczeństwie

przez działania osób trzecich” – twierdzi dziennikarz. Nie wymaga też, jego zdaniem, poddania się takiej próbie wymuszenie przez osoby trzecie czegoś, do czego nie są uprawnione i co im się po prostu nie należy. „Kto więc nielegalnie przekroczy granicę Grecji, może zostać wysłany z powrotem do miejsca, z którego przybył”, pisze.

Tak samo mogą być traktowani ci, którzy zostali uratowani na morzu, nawet ci, którzy przebywają w Libii na terenach kontrolowanych przez Haftara i LNA, gdzie migrantom nie grozi niebezpieczeństwo.

Spahn zauważa też stopniowe zmiany w podejściu Komisji Europejskiej, która jeszcze się waha, ale zaczyna już rozumieć, że zagrożenie pochodzi nie tylko od mas, chcących nielegalnie wymusić wjazd do Unii, ale też od tych, którzy celowo je instrumentalizują.

Wytrwałość, jaką pokazaliśmy podczas tureckiej próby przełamania granicy, jest więc dobrym sygnałem. Zagrożeniem są jednak aktywiści, którzy chcą wymusić otwarcie granic w imię ideologii. Spahn nie ma wątpliwości: to szantaż i nie możemy pozwolić innym narzucać reguł, bo popadniemy w apatię.

Opracowanie: JW/NOS

Na podstawie: [Tichyseinblick.de](https://www.tichyseinblick.de)

Źródło: [Euroislam.pl](https://euroislam.pl)